Uchodźcy

Uchodźcy

spisał
Geros Albreigh



Trochę słony, trochę zatęchły aromat zatoki wypełniał piwnicę, przenikając między zimnymi kamieniami. Sama piwnica pachniała starym winem, które zmieniło się w ocet, pleśnią i egzotycznymi ziołami, które uzdrowiciele przynieśli ze sobą, by pomóc rannym. Ponad pięćdziesiąt osób tłoczyło się w sporym pomieszczeniu, które służyło niegdyś znajdującemu się ponad nim burdelowi za magazyn. Jęki i narzekanie ucichły na chwilę i panowała nieruchoma cisza, jakby szpital zmienił się w zbiorową mogiłę.

- Mamo - szepnął redgardzki chłopiec - co to było?

Kobieta miała mu już odpowiedzieć, gdy z zewnątrz dobiegł kolejny huk, wzbierając powoli na sile, jakby do piwnicy przedostała się wielka, bezcielesna bestia. Ściany drżały, a kurz i pył obficie sypnęły się z sufitu.

Tym razem, inaczej niż ostatnio, nikt nie wrzasnął. Czekali, aż dziwny, przerażający odgłos minie, a jego miejsce zajmą niemal niesłyszalne odgłosy toczącej się w oddali bitwy.

Ranny żołnierz zaczął szeptać modlitwę do Mary za zgubionych.

- Mankar - syknęła Bosmerka skulona na sienniku, o rozgorączkowanych oczach i spoconej, pobladłej skórze. - Nadchodzi!

- Kto nadchodzi? - spytał chłopiec, mocno trzymając się spódnicy mamy.

- A jak myślisz, mały? Sprzedawca cukierków? - warknął ogorzały, jednoręki Redgard.
- Camorański Uzurpator.

Matka chłopca rzuciła staremu wojownikowi gniewne spojrzenie. - Ona bredzi. Jest chora.

Chłopiec skinął głową. Jego matka zazwyczaj miała rację. Jeszcze zanim przyszedł na świat, ludzie zaczęli szeptać, że Camorański Uzurpator zmierza w kierunku jej wioski, więc spakowała swe rzeczy, by umknąć. Sąsiedzi śmiali się z niej, opowiadała później swemu synkowi. Mówili, że Rihad i Taneth z łatwością go powstrzymają. Jej mąż, ojciec Lukara, którego ten nigdy nie poznał, też się śmiał. Była pora żniw; przegapi uroczystości. Ale jego matka, Miak-I, miała rację. Dwa tygodnie po tym, jak uciekła z wioski, usłyszała, że w ciągu jednej nocy została ona zniszczona. Nikt nie przeżył. Rihad i Taneth padły. Uzurpator był nie do powstrzymania.

Lukar urodził się w obozie uchodźców i wychowywał się w takich samych obozach w całym Hammerfell. Nigdy nie miał przyjaciela dłużej, niż parę dni. Wiedział, że gdy niebo na zachodzie płonęło czerwienią, czas spakować się i uciekać na wschód. Gdy płonęło na południu, uciekali na północ. Wreszcie, po dwunastu latach uciekania z obozu do obozu, przeprawili się przez zatokę Iliac do prowincji Wysokiej Skały i baronii Dwynnen. Tam Miak-I miała wreszcie nadzieję znaleźć spokojne, stałe domostwo.

Było tam tak zielono, że aż ślepł. Hammerfell było zielone tylko gdzieniegdzie i o niektórych porach roku - Dwynnen zieleniło się nieustannie. Aż do zimy - wtedy spadł śnieg. Lukar z początku przestraszył się go i teraz, kiedy groziło mu prawdziwe niebezpieczeństwo, wstydził się tego, ale przynajmniej czerwona łuna wojny, smród i ból były mu dobrze znane.

Teraz horyzont nad zatoką lśnił zbliżającą się czerwienią i Lukar tęsknił za dniem, w którym odrobina bieli doprowadziła go do płaczu.

- Mankar! - krzyknęła znowu Bosmerka. - Nadchodzi, a z nim idzie śmierć!

- Nikt nie nadchodzi - powiedziała ładna Bretonka, uzdrowicielka, klękając przy boku kobiety. - Cicho, cichutko.

- Halo? - dobiegł głos z góry.

Całe pomieszczenie wstrzymało oddech. Ranny Bosmer pokuśtykał w dół po zniszczonych drewnianych schodach.

Jego przyjazna twarz nie miała prawa należeć do Uzurpatora. - Przepraszam, jeśli przestraszyłem - powiedział. - Mówiono mi, że są tu uzdrowiciele.

Przydałaby mi się pomoc. Rosayna podbiegła, by obejrzeć rany na nodze i piersi Bosmera. Była rozczochrana i umorusana, ale i tak piękna. Kiedyś była jedną z

najpopularniejszych kurtyzan w domu rozpusty, a uzdrawiania, podobnie jak bardziej jej potrzebnych w zawodzie umiejętności, nauczyła się w świątyni Dibelli. Szybko, lecz ostrożnie ściągnęła z Bosmera podartą skórzaną bluzę, buty, nagolenniki i całą resztę stroju i położyła je obok niego, a następnie wzięła się za oglądanie jego ran.

Stary redgardzki żołnierz podniósł skórzany pancerz i przyjrzał się mu. - Byłeś na wojnie?

- Uczciwiej będzie powiedzieć, że obok wojny - powiedział z uśmiechem Bosmer, krzywiąc się lekko z bólu. - Z tyłu, z boku, z przodu. Nazywam się Orben Elmlock. Jestem zwiadowcą. Staram się unikać walki, żeby wrócić i złożyć raport. Dobre zajęcie dla ludzi, którzy nie lubią oglądać własnej krwi.

- Hzim - przedstawił się wojownik, podając Orbenowi dłoń. - Już nie powalczę, ale jeśli wracasz na górę, mogę naprawić ci zbroję.

- Znasz się na tym?

- Znam się na różnych rzeczach - odparł Hzim, otwierając małą puszkę z woskiem, by natrzeć twardą, lecz giętką skórę. - Od razu po zbroi poznałem, żeś zwiadowca. Wypatrzyłeś tam coś ciekawego? Już pół dnia tu siedzimy, bez żadnej wieści z zewnątrz.

- Cała zatoka to jedno wielkie pole bitwy na falach - powiedział Orben i westchnął, gdy zaklęcie Rosayny poczęło zamykać jego płytkie, lecz poszarpane rany. - Odcięliśmy inwazję od ujścia zatoki, ale jechałem od wybrzeża i widziałem, że armia wroga maszeruje w stronę Gór Wrothgara. To tam mnie tak poturbowali. Nie jest to żadna wyszukana sztuczka: przesuwasz wojsko na flance, kiedy od frontu wrze bitwa. Sztuczka, którą Król-Jeleń pożyczył od Raltosa Camorańskiego.

- Król-Jeleń? - spytał Lukar. Zrozumiał wszystko aż do tego momentu.

- Haymon Camorańczyk, Camorański Uzurpator, Król-Jeleń, to ten sam facet, chłopcze. To skomplikowany gość i jedno imię to dla niego za mało.

- Znasz go? - spytała Miak-I, robiąc krok naprzód.

- Znałem jakieś dwadzieścia lat temu, przed tą całą krwawą łaźnią. Byłem głównym zwiadowcą Raltosa Camorańskiego, a Haymon był jego czarnoksiężnikiem i doradcą. Pomogłem im obu, kiedy walczyli o tron Camory, a potem zaczęli podbój-au!

Rosayna przestała rzucać zaklęcia. Z wściekłością w oczach odwróciła zaklęcie, a zaleczone rany otworzyły się ponownie, krwawiąc i ropiejąc. Przytrzymała Orbena z zaskakującą siłą, kiedy spróbował się odsunąć.

- Skurwysynu - syknęła. - Mam w Falinesti kuzynkę.

- Nic jej nie jest! - zawołał Orben. - Lord Kaltos stanowczo zabronił krzywdzić kogokolwiek, kto nie był groźny...

- Mieszkańcy Kvatch mieliby pewnie na ten temat inne zdanie - przerwał chłodno Kzim.

Orben powoli skinął głową. - To był koszmar. Najgorsza rzecz, jaką w życiu widziałem. Kaltos rozpłakał się, kiedy zobaczył, co zrobił Kaymon. Mój pan robił, co mógł, żeby go powstrzymać. Błagał Króla-Jelenia, by wrócił do Puszczy Valen. Ale on zwrócił się przeciwko Kaltosowi. Uciekliśmy. Nie jesteśmy waszymi wrogami. Nigdy nie byliśmy. Kaltos nie był w stanie zapobiec piekłu, które Uzurpator sprowadził do Hammerfell i na coloviański Zachód, a od piętnastu lat walczy, żeby nie dopuścić do dalszych zniszczeń.

Przerażający ryk bestii ponownie rozległ się w piwnicy, tym razem jeszcze głośniej, niż poprzednio. Ranni mimowolnie jęknęli z bezsilnej grozy.

- A cóż to takiego? - parsknęła Miak-l. - Kolejna sztuczka Kaltosa Camorańczyka, której nauczył się Uzurpator?

- Sztuczka, owszem - zawołał Orben, by przekrzyczeć hałas. - Iluzja, której używa, by przerażać ludzi. Na początku, nim osiągnął pełnię mocy, musiał posługiwać się strachem, a teraz robi to znowu, bo jego moc zanika. Dlatego dwa lata zajął mu podbój Puszczy Valen, a następne trzynaście - połowy Hammerfell. Bez urazy, Redgardzi, ale to nie tylko wasze bojowe zdolności go powstrzymały. Nie ma już wsparcia swego Pana...

Ryk wzmógł się jeszcze, a potem ucichł.

- Mankar! - jęknęła Bosmerka. - Przybywa i zniszczy wszystko!

- Jego Pana? - spytał Lukar, ale oczy Orbena uciekły w kierunku kobiety, skulonej na przesiąkniętym krwią sienniku.

- Kto to? - spytał Orben Rosaynę.

- Uciekinierka, oczywiście, z waszej małej, sympatycznej wojenki w Puszczy Valen,

zanim ty i twój Kaltos znaleźliście się po drugiej stronie - odparła uzdrowicielka. - Chyba nazywa się Kaalys.

- Na Jephre - szepnął Orben, kuśtykając w kierunku Bosmerki i ocierając krew i pot z jej poszarzałej twarzy. - Kaalys, to ja, Orben. Pamiętasz mnie? Jak się tu dostałaś? Skrzywdził cię?

- Mankar! - jęknęła Kaalys.

- Tylko to mówi - powiedziała Rosayna.

- Nie wiem, co lub kto to. Nie Uzurpator, chociaż też go znała. Bardzo dokładnie. Była jego faworytą.

- Ty, ona, Kaltos, wszyscy zwracają się przeciw niemu - rzekła Miak-l.

- I właśnie dlatego przegra - dodał Hzim.

Z góry dobiegł odgłos opancerzonych stóp i drzwi do piwnicy otworzyły się gwałtownie. Stał w nich kapitan gwardii barona Othroka. - Doki płoną! Jeśli chcecie żyć, musicie uciekać do zamku Wightmoor!

- Potrzebujemy pomocy! - odkrzyknęła Rosayna, ale wiedziała, że strażnicy będą potrzebni, by bronić zamku i nie mają czasu, by dźwigać rannych.

Dziesięciu strażników, których kapitan był w stanie wydelegować, i najsprawniejsi spośród rannych zabrali się do opróżniania piwnicy. Ulice Dwynnen pełne były dymu, a w chaosie zaczął się szerzyć ogień. Ktoś źle wycelował jedną jedyną kulę ognistą, która miała uderzyć we flotę wroga, a spadła na doki, ale straty miały być gigantyczne. Kilka godzin później, na dziedzińcu potężnego zamku, uzdrowiciele raz jeszcze rozłożyli materace i zajęli się cierpiącymi. Rosayna bez problemu znalazła Orbena Elmlocka. Mimo, że jego rany były wciąż otwarte, zaniósł do zamku dwóch pacjentów.

- Przepraszam - powiedziała, kładąc dłonie na jego ranach i rzucając czar. - Zapomniałam się. Zapomniałam, że jestem uzdrowicielką.

- Gdzie Kaalys? - spytał Orben Rosaynę.

- Nie ma jej tu? - Rosayna rozejrzała się. - Musiała uciec.

- Uciec? Przecież była ranna, prawda?

- Nie była to zdrowa sytuacja, fakt, ale czasem kobieta potrafi cię zaskoczyć tym, co robi, gdy tylko zostanie matką.

- Była w ciąży? - Orbena aż zatkało.

- Tak. W końcu poszło łatwo. Kiedy ostatnio ją widziałam, trzymała małego w ramionach. Powiedziała, że dała sobie radę sama.

- W ciąży - mruknął znów Orben. - Kochanka Camorańskiego Uzurpatora była w ciąży.

Po zamku prędko rozeszła się wieść, że bitwa się skończyła - mało tego, że skończyła się wojna. Flota Haymona Camorańczyka została pokonana, jego siły w górach rozbito. Król-Jeleń nie żył.

Lukar patrzył z murów zamku w kierunku ciemnej puszczy rosnącej wokół Dwynnen. Słyszał o Kaalys. Wyobraził sobie zdesperowaną kobietę umykającą z noworodkiem na ręku, prosto w objęcia dzikiego lasu. Kaalys nie miała dokąd pójść i nikt by jej nie obronił. Ona i jej dziecko mieli być uchodźcami, tak jak on i Miak-l. Przypomniał sobie jej słowa.

Nadchodzi. Nadchodzi, a z nim idzie śmierć. On zniszczy wszystko.

Lukar przypomniał sobie jej oczy. Była chora, ale nie bała się. Kim był ten „On", który przybywał, jeśli Uzurpator nie żył?

- Nie mówiła nic więcej? - spytał Orben.

- Powiedziała mi, jak nazwie syna - odparła Rosayna. - Mankar.

Uchodźcy

FormId	skyrim.esm:01B003
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01B003
Editor ID	SkillLightArmor4
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook04
Value (gold)	50
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	Skill: Lekki pancerz
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook, GiftWarriorSpecial, GiftThiefSpecial
Locations	5
Leveled lists	0
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.